



PROWINCJA MATKI BOŻEJ NIEPOKALANEJ Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (OO. Franciszkanie)

L.dz. 185/20

Warszawa, 24 kwietnia 2020 r.

„ZAWZIĄŁ SIĘ, BY CAŁY ŚWIAT DOPROWADZIĆ DO STÓP NIEPOKALANEJ”

**List Ojca Prowincjała Wiesława Pyzio do Braci
z okazji 90-lecia przybycia św. Maksymiliana M. Kolbego na misję do Japonii
(24.04.1930-24.04.2020)**

Drodzy Bracia.

U progu kończącego się mandatu ministra prowincjalnego i w przeddzień Kapituły Prowincjalnej składam w Wasze ręce i pokornie proszę o przyjęcie niniejszej refleksji z okazji 90. rocznicy wyjazdu z Niepokalanowa na Daleki Wschód św. Maksymiliana z czwórką braci, którzy przybywszy 24 kwietnia 1930 roku do Nagasaki, rozpoczęli misję w Japonii.

1. „Zawziął się...”

„Zawziął się” nasz o. Maksymilian. Jak pisał w swym liście dzień po wyjeździe swego brata poczciwy o. Alfons Kolbe – „zawziął się, by cały świat doprowadzić do stóp Niepokalanej”.

Wielka musiała być ta „zawziętość”, gdy 26 lutego 1930 r. spoglądał na oddalające się baraki swego umiłowanego „dziecka”, Niepokalanowa. Minęło niecałe dwa i pół roku, gdy w grudniu 1927 r. ówczesny Prowincjał poświęcił Klasztor i Wydawnictwo; i trochę ponad rok od przeniesienia nowicjatu dla braci zakonnych – a było ich wtedy dwudziestu ośmiu „zasługujących i to bardzo na przypuszczenie do ślubów”, o których „w Niepokalanej” miał nadzieję, że „będą zakonnikami dobrymi, a nawet nieprzeciętnie dobrymi” (*Pisma I*, nr 203). A dopiero co we wrześniu 1929 rozpoczęto naukę w „Małym Seminarium”. Pod koniec roku wraz z internistami Niepokalanów zamieszkiwało ok. 104 braci. Zostawić ich formację, opiekę duchową, wszelkie praktyki administracyjne i odpowiedzialność za wszystko i wszystkich na barkach i głowie jednego schorowanego człowieka, o. Alfonsa? Martwił się przecież o niego jeszcze pod koniec stycznia 1930 r. podczas swojej nieobecności, że pozostawiony sam i pod ciężarem obowiązków, jest mu „bardzo ciężko i może choruje” (*Pisma I*, nr 195). A pracy i trosk było wiele. Sam „Rycerz Niepokalanej” przecież doszedł już do nakładu 120 tys. egzemplarzy. Tyle do zrobienia, a tu za niedługo Kapituła prowincjalna (lipiec 1930), gdzie o Niepokalanowie będą debatować i rozprawiać o misjach (skądinąd wiemy, że powstał na Kapitulce wielki spór o misję w Japonii). Miał nadzieję przyjechać, ale nic nie było jasne...

Jak trudno nam jest znaleźć takie pozytywne zacięcie. Jak trudno wielu braciom zostawiać z taką troską pielęgnowane duszpasterstwa i duchowe przyzwyczajenia. Doświadczenie pokazuje nam

także, jak trudno odejść z drogiej sercu placówki, której poświęciło się tyle lat pracy. Niejeden skarży się też, że jedna kadencja to zbyt krótki czas, aby cokolwiek zacząć, a co dopiero skończyć!

Maksymilian miał odwagę zostawić tak ukochaną i wypieszczoną duchowo rzeczywistość jeszcze w powijakach, powierzyć ją innym (nie tak świętym) i wyruszyć w nieznaną.

2. „Starania o zdobycie Wschodu”

A jeszcze dwa miesiące wcześniej idee były niejasne. Owszem czterech braci się przygotowywało:, „brody sobie pozapuszczali” i nawet „słowniki japońskie pobrali” – komentował uszczypliwie o. Alfons, chyba nie do końca będąc przekonany o słuszności tak szalonego wyboru.

Śledząc listy o. Maksymiliana z jego pobytu we Włoszech w styczniu 1930 r., a więc w przededniu wyjazdu, można mieć wątpliwość, czy Święty myślał o konkretnej mecie dla swojej misji. Odnosi się wrażenie, że właściwie widział ją wszędzie: Indie, Chiny, Japonia. Jeśli do tego rzucimy okiem na pisma z samej już podróży na Daleki Wschód, to prawie każde miejsce, do którego zainwiał statek, wydawało mu się celem, jeżeli nie teraźniejszym, to w jak najbliższej przyszłości. Prawie wszędzie dostrzegał potrzebę założenia Niepokalanowa i Wydawnictwa „Rycerza Niepokalanej”.

Maksymilian wybrał 4 braci, którzy z trudnością mogli nauczyć się jakiegokolwiek języka. Wyruszył właściwie bez oficjalnych dokumentów (jak pozwolenie na piśmie czy wcześniejsze umowy), bez głębszego rozeznania miejscowych sytuacji. Wszystko dokonywało się niejako w trakcie i było załatwiane na przysłowiową „gębę”. O dziwo Maksymilianowi wystarczyły zgoda i błogosławieństwo Generała oraz pozwolenie z Kongregacji Krzewienia Wiary; no i oczywiście głębokie przekonanie, że taka jest wola Niepokalanej. Nie dziwią więc „zachęcające” słowa spotkanego w Rzymie jezuita, Socjusza generalnego ds. misji: „nie przyjąłbym was” (*Pisma* II, nr 867 A).

Dzisiaj, gdy zakładamy misje, to potrzebujemy jasno określonego miejsca, planu, środków, wszystkich potrzebnych podań, pozwoleń i umów, a nade wszystko przygotowanych braci „przez odpowiednie kursy”, którzy „otrzymali niezbędną formację duchową, językową, kulturową, ekumeniczną, międzyreligijną i misjologiczną” (*Konstytucje* 125 § 1). Może takie sformułowanie wpływa także z owego doświadczenia misji japońskiej „na wariackich papierach”.

Jak zatem święty rozeznawał? Potrzeba i wezwanie kościoła lokalnego? – na pewno. Wpisanie się w wizję i potrzeby Zakonu i Prowincji? – jak najbardziej. Ale przede wszystkim otwartość na prowadzenie przez Niepokalaną, która podsyła osoby, poddaje propozycje i sugestie, zobowiązuje do przestrzegania wymogów, czy nawet przez innych ludzi lub okoliczności zniechęca lub stawia przeszkody nie do pokonania. Zaskakujące jest to wstuchiwanie się w każdy głos, otwarcie na każde spotkanie, nie odwracanie oczu od sytuacji (również tych niełatwych), a zwłaszcza od miejsc i ludzi. Świadectwem tego są listy i notatki o. Maksymiliana, w których zapisuje nawet obco brzmiące imiona i nazwiska przypadkowo napotkanych ludzi. Wszystko mogło być ważne, nawet w niepozornie małym szczególe mogła objawić się wola Niepokalanej.

3. „Byśmy Niepokalanej nie przeszkadzali”

Podczas poprzedzającej i przygotowującej na misję podróży do Włoch, komentując w swych listach Prowincjałowi czy braciom aktualne postępy w sprawie, na zakończenie o. Maksymilian prosi o serafickie błogosławieństwo lub modlitwę „by czasem Niepokalanej nie pobruździł” (*Pisma* I, nr 191) czy „by czasem czegoś sam nie zrobił, czyli nie zepsuł, bo to na jedno wychodzi” (*Pisma* I, nr 193). A

w sam dzień wyjazdu prosi zwłaszcza kleryków, aby się „czasem pomodlili, byśmy Niepokalanej nie przeszkadzali” (*Pisma I*, nr 203).

Św. Maksymilian był przekonany, że nawet najbardziej wzniosłe dzieła w jego wykonaniu, jeżeli mają się udać, to nie mogą być sprawą prywatną, czy wynikać tylko z osobistych przekonań. Trzeba zawsze szukać woli Niepokalanej i uzgadniać naszą wolę z Jej wolą. Wyruszając na misję, był pewien, że jeśli tak wielkie przedsięwzięcie ma się udać, to musi być tylko przez Nią kierowane. Ja co najwyżej mogę tylko nabrudzić i zepsuć.

W dobie, kiedy kładzie się silny akcent na indywidualizm i efektywność, może dobrze byłoby zarazić się tym pokornym i ubogim w środki spojrzeniem na rzeczywistość, a nade wszystko na własne powołanie. To nie ja, nawet nie my – to On (nasz Pan), to Ona (Niepokalana)!

Kilka godzin przed opuszczeniem portu w Marsylii i wyruszeniem statkiem na Daleki Wschód wyzna, że sam się modlił, „by Niepokalana kierowała wszystkim, jak sama chce i nie pozwoliła nikomu brudzić”; tym samym uczył swych adresatów (kleryków franciszkańskich we Lwowie), że tylko w takim podejściu mogą „zdziałać wiele dla Niej na misjach” (*Pisma I*, nr 204).

Podczas Nadzwyczajnej Kapituły Generalnej w 2018 roku nasze polskie jurysdykcje „zawalczyły” o włączenie do Konstytucji Zakonu punktów mówiących o naszej maryjności i o dziedzictwie kolbiańskim. Zakon ostatecznie potwierdził Niepokalaną jako swą Patronkę; zauważył, że obrona prawdy Jej Niepokalanego Poczęcia jest jakby „złotą nicią” jego historii; a wreszcie uznał, że kształtuje się pod Jej szczególną opieką, aby „pod przewodem Niepokalanej” każde nasze dzieło było „przeżywane w służbie Kościołowi Bożemu tak, aby królestwo Chrystusowe szerzyło się w całym świecie” (*Konstytucje 1 § 6*). Nasza – czyli Zakonu, a jeszcze bardziej Prowincji Jej oddanej – maryjność została związana ściśle z misyjnością.

Co więcej, „w bezwarunkowym zawierzeniu Niepokalanej świętego Maksymiliana Marii Kolbego” Konstytucje odczytują „konkretną formę otwarcia na nowe wyzwania misyjne”, które jest owocem wsłuchania się w Ducha Świętego i rozpoznawania znaków czasu. Niewątpliwie „męczennik miłości, patron naszych trudnych czasów”, pozostawił nam w dziedzictwie „wymagające powołanie”, abyśmy także w realia obecnych dni „wnosili odwagę misyjną, całkowity dar z siebie i piękno świętości” (*Konstytucje 1 § 7*).

Nie dziwi więc fakt, że ostatni Generałowie Zakonu pisząc listy czy kierując słowo do naszych wspólnot, oczekują wiele od nas, którzy mamy Niepokalaną w tytule Prowincji i którzy chlubimy się z naszego współbrata o. Maksymiliana. Nie tak dawno o. Carlos Trovarelli zobowiązał i prosił szczególnie Niepokalanowską Wspólnotę (a przez nią nas wszystkich), abyśmy modlili się za misję w Zakonie, ale także, abyśmy mieli odwagę rozeznaczyć, „jak jeszcze bardziej odnowić własne życie i misję, z korzyścią nie tylko dla Polski, ale dla całego Zakonu” (Niepokalanów, 15.01.2020 r.).

4. „To prowincja polska robi”

Często patrzymy na tę misyjną przygodę ojca Kolbego jako jego indywidualną inicjatywę: to on chciał, on się podjął, on zrealizował. Sugerują nam takie podejścia nawet najpobożniejsze książki, które chcą uwypuklić wspałość naszego świętego Brata.

Zaryzykowałbym stwierdzenie, że to nie była misja o. Maksymiliana (choć on był jej głównym protagonistą), to nawet nie była misja Niepokalanowa (choć wyrosła ona w Grodzie Niepokalanej i stamtąd rekrutowali się pierwsi misjonarze, a także ten klasztor przyjął

odpowiedzialność ekonomiczną za utrzymanie misji). To była misja polskiej prowincji (por. *Pisma I*, nr 191). Tak to zostało też przedstawiane w ówczesnej dykasterii ds. misji (*Propaganda Fidei*), tak też to widział prokurator Zakonu ds. misji (jeszcze przed wyjazdem o. Maksymiliana w styczniu 1930 r.); taka była też i praktyka w załatwianiu wszelkich pozwoleń i w staraniach personalno-ekonomicznych o utrzymanie misji.

Po wielkim sporze na Kapitule Prowincjalnej w 1930 roku co do japońskiej misji, Definitorium Prowincjalne stwierdziło ostatecznie, że „Prowincja polska pragnie założyć dom misji w Japonii w charakterze ośrodka rozpowszechniającego cześć NMP Niepokalanej, za zgodą Stolicy Apostolskiej i z zachowaniem przepisów prawnych” (*Pisma I*, nr 236, przyp. 2).

Chociaż wielkie inicjatywy rodzą się w sercu poszczególnego brata, a święte wspólnoty są zaczynem wielkich idei i skarbnicą potrzebnych zasobów, zawsze konieczne jest rozeznanie i potwierdzenie na poziomie Prowincji.

Historia tej naszej misji na Wschód uczy nas też, aby patrzeć szerzej, poza nasze personalne wybory i poza interesy naszego klasztoru. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za nasze dzieła misyjne – nie tylko sam Zarząd Zakonu lub Prowincji, albo grupka bezpośrednio zainteresowanych misjonarzy.

5. „Więc odwagi, Bracie...”

Jeśli jako prowincjał miałbym zachęcać kogoś na misję, to nie wyobrażam sobie, bym miał wyrazić to słowami, które znajdujemy w liście o. Maksymiliana do o. Metodego Rejentowicza, drugiego kapłana, który miał przybyć na misję do Japonii: „Otóż zadanie tu bardzo proste: zapracować się, zamęczyć, być uważany za niewiele mniej jak za wariata przez swoich i wyniszczony umrzeć dla Niepokalanej... Czyż nie piękny to ideał życia? – Wojna, by zdobyć cały świat, serca wszystkich i każdego z osobna, zaczynając od siebie... Więc odwagi, Bracie” (*Pisma I*, nr 267).

Nikt nam nie obiecuje „spokojniejszego i wygodniejszego życia w warunkach już ustalonych” (tamże). Misje to są „trudności na trudnościach” (*Pisma I*, nr 214). Tak było od samego początku wyprawy św. Maksymiliana na Wschód. Trudności od biskupa w Szanghaju, gdzie zostawił dwóch braci Zygmunta Króla i Seweryna Dagisa, aby pilnowali sprawy. Miejscowy biskup wydał pozwolenie tylko na szerzenie Rycerza, ale nie na druk, i do tego postawił warunek stałej obecności kapłana. Zaledwie po trzech miesiącach bracia musieli opuścić Chiny, wzmacniając tym samym placówkę w Japonii.

Mimo przychylności i dobrej woli tamtejszego biskupa, nieoczekiwane trudności napotka także w Nagasaki, gdzie 24 kwietnia 1930 dotarł wraz z br. Zenonem Żebrowskim i br. Hilarym Łysakowskim. Opowiadamy wszem i wobec, jak to o. Kolbe nie znając języka miesiąc po przybyciu wydaje „Rycerza” w języku japońskim (*Mugenzai no Seibo no Kishi*) w dziesięcioletnim nakładzie, który systematycznie wzrastał. Zapominamy o trudnościach związanych ze znalezieniem odpowiedniego miejsca (liczne przenosiny, długotrwałe pertraktacje z właścicielami domu czy terenu), o nienapływającej regularnie z Polski pomocy finansowej (wymagania osobiste zostały zredukowane do minimum na przeżycie, aby tylko mogła rozwijać się działalność apostolska). Został poświadczony przez środowiska kościelne o nieprawne (tj. bez zgody Stolicy Apostolskiej) utworzenie misji, a później wręcz oskarżany o próbę stworzenia na terenie Japonii nowego Zakonu (sprawy te spędzały Maksymilianowi sen z oczu przez wiele miesięcy). Dodajmy, że biskup zwlekał też z daniem pozwolenia na utworzenie kaplicy domowej, z braku – jak argumentował – godnego miejsca. Dlatego bracia musieli chodzić do oddalonych kościołów, gdzie można byłoby odprawić Mszę św.

Niewątpliwie istniały duże trudności z przyswojeniem sobie miejscowego języka. Bolał nad tym nasz Święty, gdyż „przeszkadzało to w rozwijaniu akcji” i komunikacji z czytelnikami (*Pisma I*, 249). W listach przejawia się też troska i oczekiwania na pomoc innych misjonarzy. Maksymilian dostał pozwolenie na pobyt w Nagasaki pod warunkiem bycia wykładowcą filozofii w Seminarium. Ile czasu musiało pochłaniać przygotowanie i prowadzenie lekcji? A przecież innej roboty i spraw na głowie była moc.

Jeden z włoskich komentatorów i znawców życia świętego podsumuje ten okres: „zmagał się z codziennymi problemami, z trudnościami, wątpliwościami, niepewnościami, cierpieniami, upokorzeniami, wyrzutami, sporami, oskarżeniami”. A postulator procesu beatyfikacyjnego stwierdzi, że Japonia stała się owym ewangelicznym tygłem, w którym świętość o. Maksymiliana była poddawana próbie i doskonaliła się z dnia na dzień. Nie wszyscy jednak bracia to wytrzymywali, niektórych kosztowało to nawet załamania fizyczne i nerwowe, i musieli opuścić misję.

Wszystko to było niewątpliwie szaleństwem. Ale – jak nam przypominał o. Paulin Sotowski w swoich radiowych opowieściach o św. Maksymilianie – „Bóg kocha szaleńców i pozwala im tworzyć dzieła zupełnie niemożliwe i nieprawdopodobne”.

W czasie, kiedy chronimy się przed koronawirusem, życzę nam wszystkim, abyśmy nie bronili się i poddali się wirusowi owego szaleństwa ojca Maksymiliana.

A więc odwagi, Bracia! Niech 90. rocznica otwarcia misji w Japonii, a także przykład nie tyle wielkości o. Maksymiliana, co mocy łaski Bożej oraz potężnej i skutecznej pomocy Niepokalanej, natchnie nas do śmiałych wyborów i wielkodusznych odpowiedzi na każde Boże wezwanie. Niech sprawi też, abyśmy w tym roku Kapituły Prowincjalnej przejęli się o nasze zagraniczne obecności i z matczyną troską podjęli za nie naszą odpowiedzialność.

6. „Złożyć kości jako fundament pod trwałość placówki”

W listopadzie 1936 roku, krótko po powrocie z misji japońskiej, o. Maksymilian wyzna z pewną nostalgią świątobliwemu i oddanemu sprawie misjonarzowi o. Samuelowi Rosenbaigerowi, że pamięć pracy na terenie misyjnym pozostaje miła jego sercu i doda, że pragnął „tam złożyć kości jako fundament pod trwałość placówki” (*Pisma I*, 600 a). Jak wielkie było to pragnienie, świadczyć może, że wiele razy powracał w swoich listach do tego marzenia (zob. *Pisma I*, 693; 706; 826). A ostatni raz wybrzmi ono w jednym z ostatnich listów życia Świętego (z 31.01.1941), skierowanego do misjonarza w Nagasaki br. Henryka Borodzieja, w którym potwierdzi, że „marzył, by złożyć kości jako fundament pod Niepokalanów japoński” (*Pisma I*, 826).

Zdawał sobie sprawę, że „kości są najlepszym fundamentem”, dlatego do takiej postawy zachęcał swych współbraci misjonarzy. Wielu z nich odpowiedziało życiem i śmiercią na tak odczytaną wolę Niepokalanej.

Także w naszych czasach wielu z naszych misjonarzy wyraziło lub wyraża podobny zamiar. Jak tu nie dziękować Bogu za piękne świadectwo, które zostawił nam o. Augustyn Januszewicz, który mimo ciężkiej choroby pozostał w Brazylii, by złożyć swoje ciało w ukochanej Amazonii. Przyznam się, że wielokrotnie mogłem usłyszeć także ze strony braci pochodzących z Polski, którzy od lat oddają się pracy w Brazylii, że są „misjonarzami na całe życie”, i że są gotowi umrzeć na ziemi, której poświęcili swoje życie.

Dziękuję Wam, drodzy Misjonarze z Brazylii, Tanzanii, Burkina Faso czy innych naszych obecności, za tę gotowość i przykład ofiary.

Może się jednak zdarzyć – jak w przypadku o. Kolbego – że Niepokalana może mieć inne zamiary, że „wola Niepokalanej będzie chciała inaczej”. Wtedy pozostaje nam „święte posłuszeństwo”, które ukazuje, jaką drogą należy pójść (por. *Pisma I*, 706). Nie można nam zapominać, że nawet najbardziej oddana i wzniosła praca misyjna nie jest celem samym w sobie: „Wola Niepokalanej ponad wszystko, nawet ponad pracę misyjną” (*Pisma I*, 600a).

Jeszcze raz pragnę wyrazić swoją wdzięczność wszystkim Braciom, którzy – choćby na krótki czas – wstuchując się w Boże natchnienie, z odwagą podjęli się pracy poza granicami Polski. Szczególnie chciałbym podziękować tym, którzy są gotowi, aby kontynuować to niełatwe wezwanie, a może – jak św. Maksymilian – złożyć kości jako fundament trwałości naszych misyjnych obecności.

Natomiast wszystkich Was, Drodzy Bracia, Powierzam opiece naszej przemożnej Patronki i Królowej, Matki Bożej Niepokalanej, która kieruje naszymi zamierzeniami i planami, oraz wstawiennictwu św. Maksymiliana M. Kolbego, który „zawziął się, by cały świat doprowadzić do stóp Niepokalanej”.



Z franciszkańskim pozdrowieniem

Pokój i Dobro!

.....*O. Wiesław Pyzio*.....

O. Wiesław Pyzio

Prowincjał